

665 Moralitet

szuka

formy

Dzień gniewu Romana Brandstaettera doczekał się polskiej prapremiery (jeśli nie liczyć przedstawień seminaryjnych) w teatrze nowohuckim — kontrast tego budynku i tej sztuki przypomina w mikroskali papieską mszę przed Pałacem Kultury. Dopiero teraz więc przechodzi próbę sceny ćwierć wieku temu napisany dramat zmarłego niedawno nestora, skupiający podstawowe cechy jego twórczości. Dramat — mało dramatyczny właśnie, będący raczej przypowieścią. Postaci sceniczne są tu jednoznaczne, a nawet jednowymiarowe — to niczym moralitetowe personifikacje. Wiązania akcji są w *Dniu gniewu* widoczne, okupacyjne realia — dość syntetyczne, łaska i sprawiedliwość boska objawiają się tak spektakularnie i skutecznie, że niewinnym włos z głowy nie spada, grzesznik kruszeje i w tym błogosławionym stanie ponosi zasłużoną karę, zaś nieuleczalna grzesznica wyrzucona zostaje w ciemności zewnętrzne westernową palbą z parabellum. Do tego dochodzi ciężki, uroczysty język poetycki Brandstaettera.

Piszę tyle o dramacie, gdyż ogromnie dyskretna i wyciszona, bardzo przy tym sprawna i udana realizacja Teatru Ludowego na tekście utworu każe się skupić widzowi. Dwoje reżyserów starało się dochować wierności dramatowi, z pełną wyrazistością ukazując jego strukturę i problemy, jakie ta struktura ze sobą niesie. Dramat wystawiono po bożemu — w każdym z przyjętych tego znaczeń. Reżyserzy oparli spektakl na aktorstwie stonowanym, poetycko-rapsodycznym raczej niż realistycznym, komponując statyczne, w spokojnym rytmie przeplatające się sytuacje — zwłaszcza w scenach zbiorowych. Prócz chóru Ojców i komparsów są w tym przedstawieniu cztery większe role — trzy i pół właściwie, gdyż Julia Chomin została przez realizatorów usunięta nieco w cień. Odebrano jej trochę tekstu w kluczowej dla tej postaci rozmowie z Przeorem, zresztą grająca Julię Jadwiga Lesiak nie nadaje swej bohaterce żywszych rysów, stosując tylko szablon „ohydnej ładaczniczki”. Pozostali protagoniści to esesman Born — bardzo dyskretnie gra go Henryk Giżycki, którego opanowany, lekko schrypnięty — piękny jakby głos jest jednym z najlepszych pamiętanych walorów przedstawienia. W roli Emanuela Blatta występuje gościnnie Krzysztof Globisz, w roli Przeora — Ireneusz Kaskiewicz. Grę całej trójki scharakteryzować można podobnie — zarówno charakter dzieła, jak i jego „przezroczyście” reżyseria sprawiają, że punkt ciężkości nie leży tu w indywidualnych kreacjach aktorskich, lecz w działaniach zbiorowych



Henryk Giżycki (Born), Krzysztof Globisz (Emanuel Blatt), Ireneusz Kaskiewicz (Przeor). Fot. Zbigniew Lagocki

i w tym, co między postaciami się tworzy.

Choć nie jest to oczywiście takie proste. Zarówno Born, jak i Blatt — obaj przechodzący przemianę — powinni stworzyć postaci głębsze „psychologicznie”. Elementy realistycznego podbudowywania kwestii pojawiają się także w pierwszej scenie u niektórych Ojców z chóru — chyba to niepotrzebne, rozбивa nieco wyrazistość chóru.

Dramat religijny zaczyna coraz szerzej wchodzić na sceny publiczne. Stawia to pytanie o formułę współczesnego religijne-

go dramatu, jaki mógłby i powinien powstawać. Solidne nowohuckie przedstawienie wydobycze z zapomnienia sztuki, zajmującej poczesne chyba miejsce w skromnych zasobach tego typu dramaturgii — stawia pytanie o właściwy, w pełni nośny kształt współczesnej religijnej sztuki teatralnej.

TOMASZ KUBIKOWSKI

Teatr Ludowy w Krakowie: *DZIEŃ GNIEWU* Romana Brandstaettera. Reżyseria: Romana Bobrowska, Henryk Giżycki, scenografia: Stanisław Walczak. Prapremiera 29 X 1988.